

# TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie . . . . . 8 kor.  
kwartalnie . . . . . 2 "

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie“  
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w  
trafkach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa  
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcji.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego  
miejsce — drobnym drukiem (peti-  
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane“  
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

## Z zachodnich kresów.

Walka, jaką prowadzić musimy o utrzymanie dotychczasowe i dalszy rozwój naszego życia narodowego, trwa ciągle i zaostrza się coraz bardziej. Towarzystwa oświatowe, czy ekonomiczne prowadzą tę walkę zwycięsko, zwiększa się wskutek tego nasz stan posiadania, wzmacniają się szeregi narodowe. Na pierwszym miejscu postawić tu należy Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego działalność wyrażona w cyfrach coraz piękniejsze wydaje rezultaty. I tak na kresach zachodnich utrzymuje ono 15 szkół różnych rodzajów i typów. Liczba uczniów i uczenie w tych szkołach z roku na rok wzrasta, a w tym roku dosięgła bardzo poważnej cyfry. Wpisy na rok 1912/13. dały następujący rezultat:

	uczniów
I. Gimnazjum realne w Białej	188
II. a) Seminaryum w Białej	86
b) Szkoła ćwiczeń „	112
III. Gimnazjum realne w Orłowej	290

IV. Szkoła wydz. męs. w Białej	264
V. Szkoła wydz. żeńs. „	306
VI. Szkoła dwuklasowa w Jaworzcu średnim	59
VII. Szkoła wydziałowa męska w Czechowicach	68
VIII. Szkoła pięcioklasowa w Hałcnowie	166
IX. Szkoła pięcioklasowa w Leszczynach	217
X. Szkoła wydz. męska i żeńska wraz z 5-klasową pospolitą i Ochronką w Morawskiej Ostrawie	596
XI. Szkoła 5-klas. w Przywozie wraz z Ochronką	415
XII. Szkoła 5-klasowa w Maryańskich górach wraz z Ochronką	369
XIII. Szkoła 5-klas. w Radwanicach	193
XIV. Szkoła 5 klas. w Hermanicach wraz z Ochronką	161
XV. Szkoła początkowa i Ochronka w Witkowicach	80

Razem 3570 uczniów i uczenie w szkołach polskich, które obowiązany był założyć i utrzymywać Rząd, gdyby był prawdziwie przychylny nam Polakom.

Niestety tak nie jest, a wskutek tego musiał ktoś pomyśleć nad tem, aby tę poważną liczbę dzieci polskich ochronić od wynarodowienia. Zrobiło to Towarzystwo Szkoły Ludowej.

3570 dzieci — w roku szkolnym 1911/12. było ich 2699 — to cyfry, które mówią same za siebie. Tyle dzieci zostanie w przyszłości Polakami, tyle pionierów polskości wykształca szkoła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Uświadomienie narodowe zatacza i zataczać będzie tam na kresach coraz szersze kręgi, wytyczająca praca T. S. L. wydaje i wydawać będzie coraz piękniejsze owoce. To też w poczuciu tak pięknie spełnionego obowiązku państwa T. S. L. z całą ufnością w przyszłość, wierząc, że społeczeństwo oceni należycie trudność i ogrom zadań Towarzystwa na kresach i nie odmówi mu uznania i poparcia na przyszłość.

Liczba jednak tych szkół jest niewystarczająca, w bliskiej przyszłości powinny powstać nowe zakłady, jeżeli mamy z naporem niemieckim i czeskim skutecznie walczyć, jeżeli nasze ofiary w morzu milionów czeskich i niemiec-

Adolf Dygasiński.

## Przyjście mrozów.

Ludzie już związali na niwie snop zboża, ostatni, gruby a ciężki — prawie na pokaz. Ozdobili głowę jego jagodami kaliny, ustroili w kwiaty dziewanny, macierzanki, mięty, ostróżki. Istna to osoba!

Snop tak wygląda, jak białogłowa leciwa, otyła, z małą wciętą w pasie — baba sążnista a przysadkowata.

Z szacunkiem posadzili tę postać na wozie, obłożyli ją sierpami, kosami, grabiami, oddawali jej pokłony czołobitne.

Woły ruszyły z miejsca, żeńcy donośnie jeli śpiewać chórem:

„Rażno, rażno, boże woły spieszcie z Ba-  
[bą do stodoły!  
Plon wieziemy, plon — w gospodaraki  
[dom!“

Skrzydlate dzieci Ziemi, zatrwożone przyszłością, uciekają z pospiechem wielkim.

Niema siły, coby je zdołała powstrzymać! Lecą co tchu do krain obcych i dalekich na miłość, na śpiewy, na wesela. Tylko opasłość powstrzymuje niektórych od ucieczki. Schudną, to i pójdą sobie przed zimą.

Chciwość doradzała innym pozostać, spożyć ostatki bogactw ze spiżarki matki.

Nawet ty, skowronku niewdzięczniku, coś się tak przytulał do łona Ziemi, także uchodźsz!

Jedyny Mysikrólik, pociecha matki, pozostaje przy niej nie w nadziei zeru. Ni go tu w ojczyźnie widoki zysków nie wabią, ni go pieśń cicha, serdeczna nie uczyni sławnym wśród wron i wroblu. Najbiedniejszy on z ptaków, a nie ucieka. Zostać i przetrwać wszystko, to proponuje Mysikrólik. On jest synem ziemi rzetelnym, jej ludem, a pieśń — podaniem, pieśnią ludową.

Nasz Bohór samotny, nagi i jak obumarły stoi pod sklepieniem Nieba szarego, zamglonego.

Co się zrobiło z tej uroczej hoźnicy Życia!... Dziś chmura za chmurą goni od zachodu i polewa świat dżdżami zimnymi. A nie, to z północy, ze wschodu wiatr su-

chy, mroźny ciągnie, dziko wyje po nocach, zgrzyta i świszczę, tknie dotkliwie kaszą lodową. W puszczy Bohboru wyprawia sobie populanki wyuzdane.

Księżyc posępny błąka się między chmurami czarnymi jak smoła, nie może wybrnąć z ich parowów niezmiernych. Zupełnie podobny jest do pątnika, który zgubił drogę w górach i nie wie, dokąd ma podążać. Dostał zawrotu głowy, oczy go mamią, rozum zawodzi. Czasem wyłazi na chmurę jaśniejszą, strapiiony spogląda przez chwilę po falach Prądnika, po skałach, zaziera w niepewności do jarów i przepaści puszczy.

— Nie, nie tędy moja droga!

I zaraz uchodzi, tonie kędyś w czarnych otchłaniach Niebios.

Bardzo mdłe bywają te spojrzenia miesięcowe, rzucane Ziemi z pod kłobuka lisiego.

Smok (puhacz) u-hu-huu straszy po staremu, płoszy w kniejach zające i łanie, przeraża Mysikrólika.

Głównie z wron pobiera w tej porze myto krwawe. Okropność, co za głos wydaje wrona, która się ze snu ocknęła w szponach puhacza.

Należy żądać we wszystkich sklepach i trafikach  
papieru listowego, tutek i bibulek cygaretowych  
wyrobu jedynej w kraju fabryki:

S. W. Niemojowskiego i Ski we Lwowie

pod nazwą:

1863

5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z r. 1863. do dyspozycji i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego

1863 — 1913.

Główny skład we Lwowie, Pasaż Mikolascha.  
Do nabycia wszędzie. Na żądanie centniki franco.

kich nie mają zniknąć zupełnie! Niech społeczeństwo polskie nie szczędzi grosza dla pozyskiwania dusz polskich, bo to jedyny dzisiaj sposób dla utrzymania Ojczyzny.

Przytaczając zaś te cyfry uczniów i uczenie polskich w szkołach kresowych zachodnich, przedstawiając zasługi Towarzystwa Szkoły Ludowej tamże, które są zaledwie częścią obszernej jego pracy w całej Galicyi, zwłaszcza na Wschodzie, przypominamy społeczeństwu polskiemu w Sanoku gorąco obowiązek wspierania tego Towarzystwa i to tem więcej, że przy zbieraniu składek w ostatnich czasach na cele T. S. L. mogli się znaleźć tutaj ludzie, uważający się za Polaków, ludzie grubo majątni, którzy się nie wstydzili usunąć od poparcia takiego prawdziwie patryotycznego czynu i na T. S. L. grosza nie dali.

Mówiąc o tak pocieszających wynikach pracy T. S. L. na kresach zachodnich, nie można się w porze obecnej wstrzymać, aby nie wspomnieć o innej placówce narodowej, jaką jest dom polski w Bielsku, owem gnieździe najzgorzalszego hakatyizmu na ziemi polskiej pod zaborem autryackim.

W Bielsku panuje dotychczas niepodzielnie niemieczyzna, choć miasto otoczone dokoła ludnością polską. W szkołach nietylko nie uczą po polsku, ale wprost wpajają zaprzaństwo narodowe. Polska dźwiatwa zmuszona jest w obcej mowie uczyć się pacierza, jak pod prusakiem; w zarządzie miasta, które ma swój własny statut, dający przewagę Niemcom, język polski jest zupełnie wykluczony, nawet prywatne napisy polskie bywają zamazywane, lub obrzucane błotem.

Otóż tutaj zdobył posterunek dla polskości ś. p. ks. Stanisław Stojalowski stwarzając „Dom polski“, jako ognisko, w którymby przygnębiona, a jednak budząca się ludność polska mogła się skupiać, uczucia narodowe pielęgnować i strząsnąć z siebie jarzmo niemieckie.

Dzisiaj egzystencya tego „Domu polskiego“ poważnie zagrożona, a niebezpieczeństwo staje się więcej niż poważne, bo wierzycciele Niemcy zaczynają wypowiadać swoje pieniądze i

żądadają doraźnie gotówki, grożąc w przeciwnym razie licytacją.

Otóż do takiej katastrofy społeczeństwo polskie dopuścić nie powinno i dlatego zarząd „Domu polskiego“ zwraca się z gorącą prośbą do wypróbowanej ofiarności rodaków i prosi o nadsyłanie na ten cel datków pod a dressem: Filia Banku krajowego w Białej.

## ODEZWA Z DRUŻYNY BARTOSZOWEJ.

Już przeszło od roku istnieje w naszym grodzie Towarzystwo „Drużyn Bartoszkowych“. Towarzystwo to dotąd cieszy się znacznym powodzeniem, jednakowoż nie takim, jakim powinno, gdyż konstatuje się, że dużo jest ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z doniosłości założenia tejże instytucji.

Przedewszystkiem Towarzystwo to mało budzi zainteresowania w większości P. T. rzemieślników i robotników. Dlaczego to dotąd tak się dzieje, trudno dociec.

Dzisiaj wiele i pięknie mówi się o zorganizowaniu młodzieży miejskiej, rzemieślniczej i robotniczej. By ująć jej życie w pewne stałe ramy, by młodzież ta opuszczona nie chodziła luzem i samopas. by wskazać jej wzniosłe idee, do urzeczywistnienia których dążyć powinna, słowem mówi się dużo na temat o stworzeniu ogniska polskiego życia kulturalnego wśród tejże młodzieży, lecz gdy się stworzy odpowiednią instytucję, to pokazuje się, że Towarzystwo takie, względem którego większość ogółu zachowuje się biernie, prowadzi żywot wegetacyjny.

Wtedy każdy ma swoje „ale“, które go wstrzymuje od należenia, ewentualnie od przyzwolenia, czyto swym terminatorom, czyto dzieciom na przystąpienie do danego Towarzystwa.

Potrąfimy obmyślać środki zaradcze zła, potrąfimy mówić o tępieniu wybujanych chwastów, które niestety tak głęboko zakorzeniły się w nasz chory organizm społeczny, lecz nie umiemy słów naszych zrealizować i stwierdzić czynami!

„Gadaniem“ czczeni tylko wiele robimy dla przyszłości, zapominając o tem, że słowa nasze pozostaną tylko słowami i jakimś wspomnieniem sennym lub poszumem wiatrów jesiennych.

Czyż lepiej może, by młodzież terminująca i praktykująca w chwilach wolnych od zajęć szukała ujścia dla swych burzliwych i swawolnych temperamentów w miejscach i zabawach rujnujących ją materialnie i moralnie? — zamiast czas ten spędzić w drużynie na pogawędce lub ćwiczeniach?

Osądźcie to sami panowie rzemieślnicy i pracodawcy!

Nie sądźcie jednak, by praca w Drużynie Bartoszkowej zasadzała się i polegała li tylko na mustrze, wyrobieniu karność i t. d. Nie! Kierownicy „Drużyny Bartoszkowej“ starają się równolegle do rozwoju fizycznego, podnosić stan umysłowy i duchowy tejże!

Nie godzi się tedy zabraniać młodzieży należeć do „Drużyny Bartoszkowej“, przeciwnie wiedząc, że instytucja ta odpowiada potrzebom organizacyjnym warstwy rzemieślniczej, a zatem spełnia ważną misję kulturalną, gdyż prowadzi młodzież w przyszłość, w świat najwierniejszej służby i pracy narodowej, powinniście ją popierać, a młodzież swej opiece oddaną do wpisania zachęcać.

Bo nie dosyć dzisiaj zwalczać zło, ale jeszcze potrzeba, by na jego gruzach powstało dobro.

Taką będzie nasza przyszłość, jaką ją sobie dziś zgotujemy!

To też niech nie jednostki, ale wszyscy przyłożą ręce do tej zbożnej pracy kulturalnej i narodowej, a plon będzie obfity.

Wszak siedzieć nam dzisiaj z beznadziejnie założonemi rękoma nie pora!

A zatem do pracy w szeregach i pod sztandarem Drużyn Bartoszkowych.

CZOŁEM!

Zarząd „Drużyny Bartoszkowej“ w Sanoku.

Sanok, w listopadzie 1912.

## „Nerwowa awantura“

sztuka w 3. aktach G. Zapolskiej  
odegrana przez Teatr premier.

Dnia 9. b. m. poraz drugi zagościł do nas Teatr premier, który tak mile się zapisał w naszej pamięci odegraniem w zeszłym miesiącu sztuki Nikorowicza „W gołębniku“. Tym razem odegrano „Nerwową awanturę“ G. Zapolskiej.

Sama sztuka posiada niewątpliwie wiele niezaprzeconych zalet scenicznych, jednak powiedziałabym, nie tyle, ile inne utwory tej znakomitej autorki dramatycznej.

Przynajmniej ja odniosłam wrażenie pewnego zawodu — nie byłam przygotowana zupełnie na to, co się działo na scenie. Być może, że powód tego zawodu i rozdźwięku między oczekiwaniem a realizacją tkwi w niewłaściwym tytule.

Gdy się czyta na afiszu „Nerwowa awantura“, to z góry oczekuje się, choćby sztuka zawierała poważny problem, to problem ten będzie podany we formie lekkiej, błyskotliwej humorem i dowcipem. Oczekuje się tego tempredzej, gdy autorka jest ta sama, która dała nam „Moralność pani Dulskiej“, „Pannę Maliczewską“, „Skiza“ i inne!

Dnieje. Słońce zaszło wczoraj krwawo, a dziś wschodzi łuną szeroką, płomienistą — niby pożar straszliwy. Boczkami idzie, otula głowę płaszczem mgły szaraczkowej, zerka krzywo na Ziemię, jakby jej nie znała.

Już żołądz, bukiw i orzechy opadły. Owoc róży leśnej i jagoda jarzębiny płoną rumieńcem prześlicznym i krzepko się trzymają.

Z pomiędzy kolców tarniny kulki ciemno-modre jaśnieją czerstwością. Czarne paciorki jałowców zapachem wabią kwiczoła. Kolonie uschłych ostów zapraszają szczygła na ucztę.

Własy brzozy nadobnej utraciły wraz z liśćmi ów połysk cudnie zielony i czerniały na słotach: wiszą jak ongi, kołyszą się wdzięcznie od powiewów wiatru, a wśród nich widnieje utkwiona plama czarna — staje gniazdo sroki czy wrony.

Liście niedobitki dzierzą się jeszcze tylko u dołu koron dębowych: wieńce uwiędłe żywota sławnego. Za to opadły do krzty z lip, klonów, jesionów i grabiny, gęsto zasłały swą padliną padół ziemski. Wicher porywa je w naręcza z podółka Ziemi, roz-

miata je namiętnie, dla igraszki nosi po świecie, wrzaca w Prądnik.

Ej, hula na fali rączej suchy liść bohoborski, płynie do Wisły, do morza, poza nasze światy — okrucuch obleczenia naszej ojczyzny!

Z pod prześcieradeł suszu opadłego łodygi ziół nieboszozyków sterczą powszędę — szkielety martwe, wybladłe.

Śmierć zdracznicy przeszła po borul...

Dopiero teraz, w porze jej toków, sądziwość żywota starców puszczy występuje w całej nagości: rany, blizny, mnogie kallectwa starodrzewu.

Narośla osobliwe, jakieś brodawice, czy wrzody ogromne z niemocy chorobliwej, a może z długiej pracy życiowej, siedzą na niektórych. Inne, stoczone przez robactwo, umarły, stojąc na stanowisku i zmartwiałe oczekują wicheru, co je z nóg zwali.

Olbrzymy wiekowe, odarte z liści, wypłokane na deszczach przemawiają dziwnym głosem o tej porze: drżą, jęczą wewnątrz ciał swoich nawpół skostniałych. Nie umieją już szumieć tak, jak za dobrych czasów. Sterane, pogarbione, powykrzywiane, obrośłe

mchem siwym, grzybami, pełne próchna wewnątrz, ponuro patrzą w świat dziuplami czarnymi.

Oh, straszne są te ich oczy, niejako wystraszone i przez łzy cierpień wytarte!

Przemów, dębnie stary, ojciec tysiąca pokoleń, przemów!

Nie, lepiej milcz, milcz!...

Na łakach doliny prądnickiej, w tym rajcu wiosennym motyli i kwiatów, mgły długie, opieszale wloką się po ziemi rankiem i wieczorem, a ponad niemi rozsiadłe garby gór lasistych dymią nieustannie.

Aż dnia jednego, o północy, mróz siwy, moczarski, chłop okrutnie jary, przychodzi do ziemi ciężko znękanej.

Wziął niebogę w ramiona krzepkie, ściskał i skrępował tak potężnie, że i drgnąć nie mogła. Skostniała zupełnie.

Niebo nad ranem rzuciło na świat nieboszczkę szmatę bielutką, ubrało ją do trumny. I tak nam oblicze matysi lubej zniknęło. Ona umarła! Nawet te liście uschłe, ażeżatki szaty godowej, poszły z nią do grobu...

Tymczasem na scenie widzimy nie błahą grę nerwów, ale namiętności doprowadzające do tragedji.

Któżby się spodziewał, że „Nerwowa awantura“ zakończy się morderczym wystrzałem z rewolwern?

Co do gry artystów, to była ona na ogół bardzo staranna, sztuka była znakomicie wyreżyserowana, a inscenizacja jak na prowincję wprost nadzwyczajna.

W pierwszej linii tak jak „W gołębniku“ tak i w „Nerwowej awanturze“, zyskała sobie sympatyę pna Bończa, która posiada nadzwyczaj wiele ujmującego wdzięku, prostoty i naturalności. Jej „błada panienska“, Osmólska, zdobyła sobie serca całej publiczności. Panna Mierosławska rolę Maryi odegrała bardzo starannie, tylko .. może właśnie tej staranności było za wiele, a za mało impulsywnej bezpośredniości uczucia. Utalentowana ta artystka zyskałaby wiele, gdyby mniej widocznie „grała“ Pna Łączka miała w roli Peruwianki niektóre momenty wprost doskonałe, jak jej pierwsze oznajmienie: „jestem z Drohobycza“. Następne powtórzenia tej kwestyi należałoby mniej wybijać, bo zacierają efekt pierwotny. Dobrze wywiązała się ze swych ról pp Wysocki, Kawecki i Broniatowski, p. Greczyński w roli notariusza przypominał sposobem gry do złudzenia Feldmana.

Na ogół można z całą stanowczością stwierdzić, że Teatr premier odbiega daleko od szablonu teatrów prowincjonalnych i jest cennym czynnikiem podniesienia poziomu artystycznego życia prowincyi. To też ni dziwne, że każdy nowy występ jest oczekiwany z niecierpliwością, a publiczność szczerze zapełnia salę „Sokoła“.

Janina Kossak-Pełńska.

## NA MARGINESIE.

### W mirażów ślad.

Ciszy... snów... rojeń...  
Dusza zużona  
rwie się w ciemną boru  
gdzie echo kona —  
gdzie nad wód głębią  
z żaru omdlała  
jagód purpurą  
kalina pała  
na jasnym nieba tle...

Z rozgwaru świata  
w dale bezkreśne  
mknie myśl skrzydlata  
gdzie ciche, leśne,  
dyszące wonią  
głusze i jary —  
gdzie nieuchwytnie  
snują się mary  
w srebrnej spowite mgle...

Tam — gdzie przez czarne  
świerków sklepienie,  
na mchów podłożu,  
pod wrzósów cień  
kładą się złote  
refleksy słońca —  
tam śnić w cichości  
szczęście bez końca  
co techniemie czaru śle...

Marya Hirschberg.

## KRONIKA.

Ku wiecznej rzeczy pamięć! W niedługi czas po oderwaniu od ziem polskich Chełmszczyzny, w chwili, w której na skutek rozkazu z Petersburga rząd pruski rozpoczął wyzwanie Polaków z ich ziemi ojczystej, wzięli udział w charakterze gości w polowaniu carskiem w Skierniewicach: ks Światopełk Czetwertyński, hr Józef Potocki, hr. Ksawery Brunicki, hr. Adam Zamoyski, hr. Tomasz Zamoyski, margrabia Wielopolski, August hr. Potocki i ks. Radziwiłł.

Niech każdy Polak dobrze zapamięta imiona i nazwiska tych podłych, lokajskich kreatur.

O cześć wam panowie magnaci!

Wieczornica Kościuszkowska odbyła się wczoraj w Sokole. Obszerniejsze sprawozdanie o tej wieczornicy zamieścimy w następnym numerze Tygodnika.

Dzikię orgie urządzają na ulicach uczniowie uzupełniającej szkoły przemysłowej idąc do szkoły i wracając z niej. Przechodnie znajdują się zawsze w niebezpieczeństwie, gdy na ulicach zjawia się wieczorem dzika tłuszcza niesfornych chłopaków, którzy nieludzkim wyciem i wrzaskami napełniają całe miasto.

Największe awantury rozgrywają się na ulicy Mickiewicza, gdzie panujące zawsze egipskie ciemności są naturalnym sprzymierzeńcem rozhukaney bandy. Onegdaj napadli terminatorzy brutalny sposób na wracające z seminarjum panienski, które tylko energicznej postawie przechodzących kilku starszych panów mają do zawdzięczenia, że tylko na przestraszu się skończyło.

Podajemy ten fakt do wiadomości Magistratu, a zarazem w imieniu rodziców, których córki uczęszczają do prywatnego seminarjum, oraz w imieniu wogóle wszystkich mieszkańców Sanoka domagamy się, aby Magistrat ustanowił na ulicy Mickiewicza, Kościuszki i Jagiellońskiej przynajmniej 3 stałe posterunki policyjne, które pełniłyby zawsze służbę przed 6. godziną i o 8. wieczór t. j. wtedy, gdy terminatorzy, szczególnie fabryczni, idą do szkoły i z niej wracają.

Dowiadujemy się, że na następnym zebraniu tut. Oddziału „Wyzwolenia“, które ma się odbyć na przyszłą niedzielę, jak zwykle w sali Magistratu, będzie mieć odczyt p. Janina Kossak-Pełńska. Blizsze szczegóły podadzą znane afisze „Wyzwolenia“.

Kto się opiekuje składem narzędzi pod kopcem Mickiewicza? Budka jest rozbita, skobel oderwany, stoi otworem dla złodzieji!

Ceny bydła, a ceny mięsa. Skutkiem niebywałej kłęski elementarnej i spowodowanego nią braku paszy, pozbywają się rolnicy jeszcze przed nadejściem zimy bydła, bo nie miałby go czem przezimować. Ceny bydła spadły wobec tego prawie o 40%, a rozumując logicznie, powinny były spaść także ceny mięsa. Widocznie jednak logika jest zupełnie obcą rzeźnikom, bo ceny mięsa nie spadły i jak dawniej tak i dziś płacimy 1 K. 60 h. za kilogram mięsa wołowego t. zw. rosółowego, a 1 K. 68 h. za kilogram mięsa t. zw. na pieczeń.

Rzeźnicy uprawiają zatem z całą świadomością lichwę żywnościową i wyzyskują publiczność ugrającą się pod nadmiarem drożyzny.

Byłoby wskazaniem, aby wyzyskiem tym zajęła się Rada miejska, względnie Magistrat, który ma wprost obowiązek wziąć ludność miasta w opiekę przed tego rodzaju postępowaniem rzeźników.

Znowu oszukańcze bankructwo Z początkiem ubiegłego tygodnia zbankrutował handlarz mąką Ozyasz Abraham Schönbach naciągawszy różne firmy na około 100.000 K. Zanim poszkodowani wnieśli doniesienie karne, wyjechali Schönbachowie na żę i zona na „świeże powietrze“, tak że w ręce sprawiedliwości wpadł tylko młody Schönbach, który kierował handlem.

Bankructwo Schönbacha omal że nie pociągnęło za sobą upadłości Leona Hasenlaufa, właściciela handlu towarów białatnych, który ręczył za wszystkie zobowiązania Schönbacha.

Jest to już w tym roku piąte z rzędu oszukańcze bankructwo w naszym mieście, a będzie ich jeszcze więcej, gdy władze sądowe nie dadzą choć w jednym wypadku odstraszącego przykładu amatorom bankructwa.

Wojsko na chodnikach. Przed dwoma tygodniami dopiero pisaliśmy o tem, że oddziały wojskowe w pełnym rynsztunku chodzą wbrew istniejącym przepisom po chodnikach, a przechodnie muszą się im ustępować. Odnosi się to szczególnie do wart wojskowych, które nie znają innej drogi, jak tylko chodniki i to przy najbardziej uczęszczanych ulicach. Notatka nasza nie poskutkowała, więc ją powtarzamy, zwracając się do pa-

nów komendantów sanockiej załogi z prośbą, aby przypomnieli swym podkomendnym przepis, wedle którego uzbrojonym oddziałom wojskowym nie wolno chodzić po chodnikach.

Zuając uprzejmość komendantów sanockiej załogi dla ludności cywilnej nie wątpimy, że przeoczona przez nich poprzednia notatka odniesie tym razem pożądany skutek.

Kadencya sądu przysięgłych, ostatnia w tym roku rozpoczęła się w poniedziałek rozprawą przeciw Stanisławowi Szymańskiemu z Posady olchowskiej oskarżonemu o morderstwo s. p. H. bratowej. Ponieważ Szymański zaczął udawać waryata, więc odesłano go do Kulparkowa pod obserwację, a rozprawę odroczone do przyszłej kadencji.

Borowska, znakomita śpiewaczka kabaletowa, zjeżdża do Sanoka na jeden wieczór, który odbędzie się we czwartek dnia 21. b. m. w sali Sokoła.

Z Borowska przyjeżdżają znani artyści Kiwdul Talajner, Czesław Kaden i inni, jest więc nadzieja, że publiczność ubawi się doskonale.

Ukraińskie łajdactwo. W „Pidhirskim dzwini“ ukraińskim dwutygodniku, który przeniósł siedzibę redakcyi ze Sanoka do Nowego Sącza, znajdujemy artykuł, którego nie wolno nam pominąć milczeniem. Artykuł ten brzmi dosłownie:

„Polskie dziadostwo“. — Polskie żebractwo przechodzi już wszelkie pojęcie. Wtedy, kiedy człowiek haruje cały tydzień, żeby zarobić parę koron na utrzymanie swoje i rodziny, wtedy, kiedy bodaj w niedzielę chciałby pójść do miasta i bodaj na chwilę zapomnieć o życiowych troskach, — polskie „dziady“ i wtedy nie dadzą człowiekowi spokoju. Krok za próg nie przestawisz, a już słyszysz dziesiątki głosów: „Proszę centa na szkołę ludową“. A słysząc to wracasz do domu, bo nie sposób wiecznie i wiecznie oganiać się od tych „ludowych zbieraczy“, jak od psów na wąskiej ulicy. Zwracamy się do miejscowej policyi z żądaniem, aby zrobiła już raz koniec zebraniom „galicyjskich dziadów“, bo gotów jaki hajdamaka nie wytrzymać i świsnąć którą ładną żebraczkę poza uszy“.

Tyle „Pidhirskij dzwin“.

Ze artykuł ten jest krańcowem łajdactwem i że „kultura“ ukraińska wyziera z każdego jego słowa, tego nie trzeba dowodzić i nie o to nam chodziło.

My chcemy tylko, aby polscy mieszkańcy polskich miast w Galicyi wschodniej przyswoili sobie ukraińską receptę zawartą w cytowanym artykule i „świstali“ poza uszy ukraińskie „harne molodycie“, ilekroć te będą natrętnie ofiarowywać kwiatek, lub kłos zboża z żądaniem: „2 sotyki na ridnu szkołu“.

Pan Piotr Wąsowicz złożył na rzecz Towarzystwa uczestników powstania polskiego z r. 1863/4. 5 K., za co mu delegacya Towarzystwa składa serdeczne podziękowanie.

A. Mroczkowski.

Na cele T. S. L. złożono w naszej Redakcyi 2 kor. 52 hal. uzyskane między urzędnikami tutejszej fabryki wagonów ze sprzedawą książeczki pod tytułem: „Album papierowych pieniędzy polskich“, ofiarowanych przez bezimiennego ofiarodawcę.

Odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

# „KURJER LWOWSKI“

wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie za oba wydania miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor.

Na prowincyi za oba wydania miesięcznie z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 gr., z dwurazową 3 kor. 20 gr.; kwartalnie z jednorazową przesyłką 8 kor., z dwurazową 9 kor. 50 gr.

Poza granicami Austrii miesięcznie 4 kor.

